

„Bracia Karamazow” Fiodor Dostojewski (Mężczyzna)

Katarzyna Iwanowna nigdy mnie nie kochała. Wiedziała przez cały czas, że ją kocham, mimo, że nigdy jej o tym słowa nie powiedziałem, wiedziała, lecz nie kochała mnie. Przyjacielem jej również nigdy nie byłem, nigdy, ani jednego dnia: dumna kobieta nie potrzebowała mojej przyjaźni. Trzymała mnie przy sobie, aby się nieustannie mścić. Mściła się na mnie za wszystkie zniewagi, które stale, co chwila wyrządzał jej Dymitr. Oto, jakie ma serce! Przez cały czas byłem tylko powiernikiem, słuchałem tylko jej wynurzeń na temat miłości do Dymitra.

Teraz wyjeżdżam, ale się pani dowie Katarzyno Iwanowno, że pani naprawdę kocha tylko niego. I im bardziej panią obraża, tym mocniej go pani kocha. Oto i cała pani szarpanina. Kocha go pani właśnie takiego, jakim jest, kocha go pani jako swojego krzywdziciela. Wszystko to płynie z pychy. O, nie brak tu licznych poniżeń i upokorzeń, ale to wszystko z pychy

...Jestem zbyt młody i zbyt mocno panią kochałem. Wiem, że nie powinienem pani tego mówić, że zgodniej byłoby odejść bez słowa, nie dotknąłbym pani tak boleśnie. Ale przecież jadę daleko i nigdy nie wrócę. Przecież to na zawsze... Nie chcę być obok tej szarpaniny...

Żegnam panią, Katarzyno Iwanowno, nie wolno pani gniewać się na mnie, bo jestem stokroć bardziej od pani ukarany; ukarany tym choćby, że nigdy już pani nie zobaczę. Żegnam. Nie trzeba mi pani ręki. Zbyt świadomie dręczyła mnie pani, abym mógł w tej chwili pani przebaczyć. Później przebaczę, ale teraz nie trzeba ręki.

Louis Nowra „Potęga opery” (Mężczyzna)

Nie podoba mi się, że mężczyźni w życiu stosują podwójną miarę. Chyba o to mi chodzi. Chcą, żeby kobiety ich oszukiwały, bo potrzebują usprawiedliwienia dla swoich złych myśli – a myślą o kobietach same najgorsze rzeczy. A potem jeden z drugim zachowuje się jak chodząca uczciwość. Rany, jak mi się chce zająrać. Wiesz, kto to jest psychiatra? Zboczony podglądacz z tytułem naukowym.

Nie chodzę na telewizję, ale przez cały czas czytam to głupkowate libretto i uczę się roli. Jest cudownie idiotyczna, ale cieszę się. Podoba mi się zabawa w teatr, chociaż nigdy wcześniej tego nie robiłam. Podoba mi się, że w ogóle coś robię. Zużywam swoją energię. Nie siedzę na oddziale. Boże, jak ja nienawidzę tam być!

Rodzice mnie tam wpakowali. Uważają, że to coś w rodzaju wakacji. A ja na widok tych brudnych ścian i oliwkowej lampeterii dostaję drgawek. Dosłownie.

Dzięki „Cosi” mam o czym myśleć i co robić. Jak widzisz, jestem szczęśliwa, że przychodzę do spalonego teatru. Taki Doug... on ma dziwny stosunek do psychotropów. Nienawidzi ich, bo lubi być na haju sam z siebie, zawsze. Zaczęła go lubić, bo dzięki nim żyje w stanie zawieszenia, jak we śnie. A ja mam chyba wrodzoną skłonność do uzależnień. Taka osobowość i już. Łykam wszystko, co tu dają, bo bez dragów, obojętnie jakich, chodzę we mgle. Dopiero jak sobie coś wezmę, czuję, że żyję. Zupełnie inaczej niż Doug.

Hera jest najlepsza. Próbowaleś kiedyś? Nie, od razu widać, że nie. Trawka, trochę kwasu, i tyle. Mam rację?

Widzisz z herą to jest tak jakbyś leżał w mętnej ciepłej rzece. Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie życia bez miłości, a ja nie mogę sobie wyobrazić życia bez hery. Wiem, że to głupie. Dlatego chcę robić ten twój teatr. Jestem tu i nie muszę myśleć, że właśnie teraz chce mi się... Nie uwierzysz, ale rozpiera mnie energia. W minutę obciąłabym ci włosy...

Fryzjerka. To mój zawód. I zrobiłabym to dobrze... A po herze – Jezus Maria... Wiesz, zanim tu wylądowałam, miałam klientkę. Kobieta chciała, żeby trochę wyrównać jej włosy tu i tam. A ja właśnie strzeliłam sobie działkę. Towar był super. Miałam jazdę. Świat dookoła mnie zwolnił. Jakby czas stanął w miejscu. Każdy jeden włos wymagał absolutnej koncentracji. Mijała godzina za godziną, a ja skupiałam się na jej fryzurze. Po dwunastu godzinach kobieta wciąż tam była, a na podłodze leżało kilka kosmyków. Może nawet mniej. Ona ani drgnęła. Zbyt przerażona, że ciachnę jej coś więcej niż włosy... Powinna liczyć sobie za godziny.

PTASIEK (W. Wharton) (Mężczyzna)

- Ptasiek, daj sobie spokój... Starczy już! Opuść sobie te gówniane numery na kategorię D, już po wojnie, jak Boga kocham! Hitler, Mussolini, Tojo, całe to szambo – kaput!

Słuchaj. W przyszłym tygodniu mam mieć nową operację. Czyli że będę musiał stąd wyjechać.

Zostanę jeszcze dzień, może dwa. Dłużej nie, bo chyba by i mnie zamknęli... Ten pierdoła, doktor Weiss wyraźnie coś węszy. Nie wiem co sobie pomyśli, jak kiedyś naprawdę zajrzy mi do głowy. Uważaj na niego, Ptasiek, to cwany skurwysyn. Wlezie ci do środka, kiedy się tego najmniej będziesz spodziewał. I będzie miał z ciebie materiał do co najmniej jednego referatu na najbliższy kongres psychiatryczny. On cię wcale nie chce wyleczyć: on cię chce zatrzymać! Właśnie tak, jak jest. Cała twoja przewaga w tym, że on nie wie, że

jesteś ptakiem. Kiedy się pokapuje, marnie z tobą...

Pewnie wtedy obstaluje dla ciebie gigantyczną ptasią klatkę z poprzeczkami, miskami na pokarm i tak dalej. Odnajdzie ten twój stary kostium gołębia i każe cię przetransportować samolotem na koszt wojska na wielki kongres psychiatryczny. Postawi cię w klatce i wygłosi odczyt na temat "chłopcoptaka". Kiedy już mu się znudzisz, pewnie cię sprzeda w cyrku...

Wspaniały widok. Fanfary, słoń cały w cekinach, ciągnie mały wózek. Wózek jest czarno-czerwony, na platformie stoi złota ptasia klatka. Orkiestra cyrkowa rżnie "To tylko ptaszę w pozłacanej klatce", w środku siedzisz ty, odpicowany, w ptasim garniturze.

Będiesz skakał z poprzeczki na poprzeczkę, trochę poćwierkasz i może wytrylujesz dla publiczności parę piosenek. W klatce będzie gniazdo-gigant, do którego wskoczysz wysiadywać jaja wielkości piłek lekarskich. W finale z jednej piłki wyskakuje karzeł-klown, przebrany za miniaturowego ptaka, i wali cię przez łeb gumowym robakiem.

Zrobisz międzynarodową karierę, ja ci to mówię.

-Ty, wiesz co? Twoja stara naprawdę przysłała tu te wszystkie piłki. Pomysł był mój, mam nadzieję, że się nie pogniewasz. Powiedziałem Weissowi, że to cię może postawić na nogi.

Dalej już ni cholery nie wiem, co mu mówić... Gotów zamknąć te piłki razem z tobą i patrzeć, co z tego wyniknie

Pomyśleć tylko. Cały czas je trzymała... Są zapleśniałe, czyli, że musiała je zakopywać.

Może właśnie tam, gdzieśmy poszukiwali skarbu. Może tam poleciała tuż przed nami i je wykopała. To by tłumaczyło zagłębienie w ziemi.

Ptasiek, jakie to wszystko jest popierdolone. Czy komuś by do łba przyszło, że ty i ja tak wylądujemy?

Gdzie to się tak popieprzyło? Mam takie uczucie, jakbyśmy w ogóle nie mieli nic do gadania we własnym życiu: jesteśmy po prostu modelami tego, czym powinniśmy być. Może troszkę się odróżniamy, ale to nic, bo w końcu przydajemy się jak wszyscy. Ty możesz być łajza, ja mogę być pistolet, ale obaj siedzimy w schemacie, a schemat był gotowy, zanim mieliśmy cokolwiek do gadania.

Jezu, jak by to było fantastycznie: puścić się na całego i przestać udawać, wyrzucić to z siebie, kląć, wrzeszczeć, wyć jak Tarzan, wlażyć na ściany, wybijać dziury w murach, pluć, szczać i srać na każdego, kto podejdzie!

O Jezu, jak by to było dobrze!.... I nikt by nie miał prawa złego słowa powiedzieć.

Ingmar Bergman „Sceny z życia małżeńskiego” (Kobieta)

Czy nie rozumiesz, że byłam równie zrozpaczona jak ty. Myślałam sobie czy musi być tak między nami?

Ty jesteś nienormalny. Wydaje ci się, że możesz mnie deptać, jeśli tylko zechcesz. Miałam zawsze być substytutem twojej matki. Jedyne co osiągnęliście, to wyrzuty sumienia z mojej strony. Miałam je w pracy i miałam je kiedy byłam w domu. I jeszcze miałam mieć wyrzuty sumienia, że nie jestem dobrą kochanką. Wszędzie same tylko wymagania i zakazy. Gadanie, narzekanie i żądania – niech cię szlag trafi! I jeśli nawet, jak mówisz, mściłam się przy pomocy mojego narządu płciowego, to czy to takie dziwne? Chciałabym, żeby do ciebie doszło, że jesteś pasożytem, który się do niczego nie nadaje.

Widzisz, ja będę żyła dalej. I to w takiej rzeczywistości, jaka ona jest. Bo jest coś, co kocham nade wszystko. Właśnie życie. Lubię pokonywać trudności. I nie proszę o zrozumienie. Mam gdzieś wszelkie formułki i dyplomację. Myślisz, że nie domyślam się o co ci cały czas chodzi. Ty wcale nie chcesz rozwodu!

Bądźże choć raz szczery! Spójrz na mnie! Johan popatrz na mnie! Żałujesz? Nie chcesz, żebyśmy się rozwiedli, co? Chciałbyś spróbować jeszcze raz. Chciałeś mi dzisiaj zaproponować coś takiego. Przyznaj, że tak było.

A pamiętasz jak cię prosiłam, jak błagałam żebyś wrócił? Pamiętasz jak się upokarzałam, jak płakałam i cię prosiłam? Jakiś czas nawet chodziłam do kościoła i modliłam się do Boga, żebyś do mnie wrócił. Pamiętasz nasze wtedy spotkania, twoje wykrety i półprawdy?

Czy tobie się rzeczywiście wydaje, że ja po to przez to przeszłam przez to wszystko, po to uporałam się z tym i zaczęłam własne życie, z którego co dzień się cieszę, żeby teraz zaopiekować się tobą i dbać, żebyś nie popadł w marazm i nie zadręczył się?

Gdybyś nie był taki biedny to bym cię wyśmiała. Jak sobie pomyślę, co mi zrobiłeś przez te ostatnie lata to jestem chora z wściekłości. A patrz na mnie. Johan popatrz na mnie. Doskonale potrafię znieść taki wzrok, zahartowałam się. Gdybyś wiedział, ile razy śniło mi się, że cię zabijałam, mordowałam, wbijałam w ciebie nóż, biłam. I gdybyś jeszcze wiedział jakie to cudowne uczucie móc ci to wreszcie wszystko wygarnąć...

Witold Gombrowicz „Ferdydurke” (Kobieta)

Państwo takie som! Państwo nie robiom, ciągiem ino żrom i żrom, to ich rozpiro! Żrom, chorujom, wylegujom się, po pokojach chodjom i gadajom cosik. Co tyż się nie nażrom ! Matko Jezusowa! Ja to bym połowy nie zeżarła, choć ta zwykły cham jezdem.

A to obiad, a to podwieczorek, a to cukierków, a to konfitury, a to jaja z cybulom na drugie śniadanie.

Państwo bardzo som pażerne i łakome- do góry brzuchem leżom i choroby majom od tego.

A pon dziedzic, jak było polowanie, na gajowego wlażł! Na gajowego wlażł! Gajowy Wincenty stali z niem z drugom dubeltówką, pon dziedzic do dzika strzelił, dzik do pona dziedzica skoczył, a pon dziedzic dubeltówkę rzucił i na Wincentego wlażł! Że też drzewa nijakiego blisko nie było, na Wincentego wlażł! Potem pon dziedzic dał mu złotego i przykazywał, żeby pary z gęby nie puścił, bo zwolni.

A panienka to tak se chodzi i poglonda - na spacer chodzi. Państwo to tak se chodzą i poglondają. Pon Zygmunt też ta na mnie poglonda, ino że jemu nie honor - raz to mnie nawet zacypioł, ale gdzieś! Oglondał się i oglondał, czy kto nie spoglonda, a że on pijany był, me kolka sparła od śmiechu tom uciekła!

Marek Hłasko „Lombard złudzeń” (Kobieta)

Czy on mówił pani, że całe życie czekał na kobietę taką jak pani?

Czy mówił, że od miesiący nie może napisać ani słowa, bo bez przerwy myśli o pani? Niech pani posłucha. Kilka razy już pocieszałam te wszystkie nieszczęśnice, a raz nawet, za własne pieniądze, załatwiłam jednej z nich pewien kłopotliwy drobiazg.

Radzę ci, nie wygłupiaj się. Przez pierwsze trzy miesiące będziesz zapewne bardzo szczęśliwa. Potem on popadnie w małą melancolię; zacznie szukać i cierpieć sam. Natomiast ty będziesz znajdować ślady szminki na jego koszulach, będziesz mu o trzeciej w nocy robić herbatę z cytryną, aby go ratować od kaca, a w końcu przyjdzie dzień, kiedy on stanie przed tobą i powie ci: „Wybacz, pomyliłem się...”

A kiedy w pani życiu zrobi się już takie piekielko, że odda się pani pierwszemu lepszemu durniowi, aby choć przez sekundę mieć złudzenie, że leży pani koło mężczyzny, ci wszyscy ludzie zrobią z pani taką kurwę, że rzeczywiście zacznie pani o sobie tak myśleć.

Radzę pani, niech pani zamknie drzwi i zapomni o tym lokalu. To lombard; zostawi pani swoje złudzenia, marzenia, pragnienia, ale nie będzie pani miała już za co tego wykupić.

Te wszystkie inteligentnie wyglądające panie, wleżą nie tylko w pani łóżko, ale w każdą myśl; będzie się pani o sobie dowiadywać takich rzeczy, od których cierpną zęby. Będą rozpruwać pani życie jak pierzynę. Niech pani pomyśli nad tym. W życiu warto mimo wszystko od czasu do czasu pomyśleć o sobie...